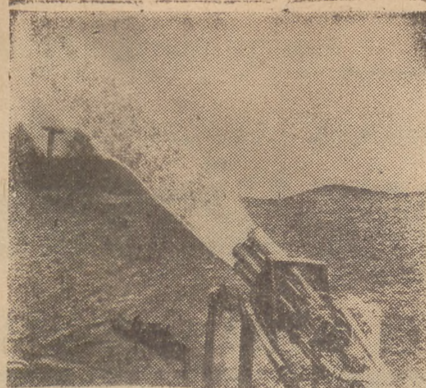


Wyprodukowany w Ameryce pierwszy motor rakietowy, o mocy 8.000 HP. Motor ten może nadać samolotowi szybkość większą od szybkości dźwięku.

ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
»DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Nr 11

Katowice, 16 marca 1947 roku * Rok 2

Z okazji konferencji moskiewskiej

Niemiecki kompleks wschodni

Dokumenty mówią

„Niemcy nie pogodzą się z nową granicą na wschodzie, nie pogodzą się z granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej. Granica ta stanowić będzie stałe zarzewie nowych niepokojów w Europie" — oto jeden z najczęściej spotykanych argumentów, przy pomocy których usiłuje się kwestionować słuszność obecnej zachodniej granicy Polski. Dla uzasadnienia naszego stanowiska w kwestii granicy zachodniej dysponowaliśmy i dysponujemy poważnymi argumentami, argumentami natury gospodarczej, ludnościowej, moralnej i strategicznej. Brakowało nam jednak dotąd jednego kapitalnego argumentu, argumentu natury polityczno-moralnej i psychologicznej.

Argumentu tego dostarczają nam obecnie niemieckie materiały źródłowe i niemiecka literatura naukowa. Szczątki tych materiałów zachowały się w różnych ośrodkach na Ziemiach Odzyskanych. Zawierają one wprost sensacyjne dowody na potwierdzenie słuszności polskiej tezy co do uregulowania granicy polsko-niemieckiej. Z materiałów tych wynika ponad wszelką wątpliwość, że już na długo przed drugą wojną światową przewidywali Niemcy możliwość utraty ziem wschodnich i to nie tylko ziem położonych na wschód od Odry.

W toku swych poszukiwań we Wrocławiu napotkał autor niniejszych uwag mnóstwo tego rodzaju wypowiedzi niemieckich na temat zagrożonego wschodu. Przytoczymy tu jedną z wielu, posiadanych pod ręką. Według niej („Die Flucht von 900.000 Deutschen aus dem Weichsellande") „główne niebezpieczeństwo niemieckiego wschodu" polega na:

„niesamowitym wzroście natężania pędu na zachód uciekających ze wsi do miast mas. Długofalowa polityka polska liczy się z tym zjawiskiem, jako z czynnikiem, który i bez wojny i bez międzynarodowych zabiegów zdobędzie Nadodrze z żelazną koniecznością dla polskiej migracji i polskiej siły rozrodczej".

W znamienny sposób poruszył ten sam problem na osiedleńczo-politycznej konferencji w r. 1930 w Dreznie autor książki p. t.: „Naród i przestrzeń", dr. Johannes Dierkes, mówiąc:

„Musimy osiedlić nowych ludzi na wschodzie, gdzie wschodnie narody, Polacy, Litwini, prą naprzód z życiową energią — w przeciwnym razie będzie Łaba w przeciągu 20 lat wschodnią granicą Niemiec! Musimy sobie i jasno przedstawić te rzeczy tak, jak one w rzeczywistości wyglądają i jak ich jeszcze ciągle nie rozumieją ludzie z Niemiec środkowych".





Ta niezwykła wypowiedź jest jednym z licznych objawów charakterystycznego kompleksu wschodniego, jaki w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat systematycznie narastał w Niemczech, zwłaszcza u Niemców wschodnich. Wielorakie są przyczyny tego kompleksu. Wspomnimy o niektórych.

W ciągu ostatnich dwóch wieków ustalił się w Niemczech właściwych, między Renem a Łabą — pewien dziwny i znamienny stosunek niechęci do tzw. niemieckiego wschodu, a na tym tle stosunek obcości ziem wschodnich w organizmie Prus i Rzeszy. Z braku miejsca nie możemy tutaj bliżej rozwinąć tego ciekawego procesu. Ograniczymy się jedynie do jego stwierdzenia. Proces ten kształtował się niewątpliwie na tle zetknięcia się żywiołu niemieckiego na terenach wschodnich z elementem polskim i słowiańskim, stawiającym wyjątkowy opór procesom asymilacyjno-germanizacyjnym. Stosunek obcości i niechęci pociągnął jednak za sobą daleko idące i brzemienne w następstwa konsekwencje. Stał się jedną z przyczyn systematycznego spychania ziem wschodnich w polityce gospodarczej Niemiec. W wyniku tej polityki, ziemie wschodnie nie tylko nie osiągnęły w ciągu 19 i 20 wieku tego poziomu rozwoju gospodarczego, jaki przypadł w udziale terenom między Łabą i Renem czyli „Westelbien", ale co więcej, poziom gospodarczy terenów wschodnich obniżał się z biegiem lat coraz bardziej. W rezultacie „Ostelbien", co [illegible] ustaliła się w terminologii niemieckiej nazwa dla ziem na wschód od Łaby — stały się w stosunku do właściwych Niemiec krajem o charakterze kolonialnym i jako taki były też eksploatowane. W licznych relacjach, czynią w tym względzie niedwuznacznie zarzuty przedstawiciele niemieckiego wschodu organom centralnym.

Ten nieprawidłowy i anormalny rozwój gospodarczy ziem wschodnich, wywołał, a w każdym razie zaostrzył dla Niemców, inny, na dłuższą metę niebezpieczny proces, mianowicie proces demograficzny. Od mniej więcej połowy 19 wieku notujemy systematyczny odpływ ludności ze wschodu na niemiecki zachód. Odpływ ten kształtuje się z czasem jako zjawisko trwałe, którego na przestrzeni 100 lat nie zdołały zahamować, żadne środki zaradcze, jakie próbowano tu wielokrotnie stosować. Największe nasilenie przybrała ta emigracja po pierwszej wojnie światowej i rzecz znamienna, nie zdołał jej zahamować — zaledwie nieco zmniejszyć — nawet narodowy socjalizm. Dla przykładu podamy, że Śląsk Dolny, stracił jedynie w pięcioleciu 1920—1925, 72 tysięce osób. Jakże śmieszne muszą się wydawać wobec tego niektóre lamenty, odnoszące się do wysiedlania Niemców z Ziem Nadodrzańskich. Przecież to jest tylko prawidłowe dokończenie owego procesu, który zaczął się już przed 100 laty.

(Ciąg dalszy na stronie 2)

Mapy, które powyżej i obok reprodukujemy, pochodzą z niemieckiego atlasu historycznego, wydanego przez berlińską firmę Dietricha Reimera jeszcze przed pierwszą wojną światową. Jedna mapa dotyczy okresu 500 lat po Chrystusie, druga lat 843 i 888 po Chrystusie.

Widać z nich wyraźnie, że w tym czasie na ziemiach, które Niemcy chcieliby spowrotem zagarnąć, nie było śladu niemczyzny i nie tylko od Odry na wschód, ale nawet od Łaby na wschód zamieszkiwały narody słowiańskie.

Warto zaznaczyć, że w okresie hitlerowskim „Historischer Schulatlas" Kieperta i Wolfa, z którego pochodzą obie mapy, był wycofany z użytku szkolnego i handlu

Franciszek Godula

Z dziejów odrodzenia narodowego Górnego Śląska

Od roku 1906 do plebiscytu

Strajk szkolny, w roku 1906 objął całą regencję poznańską, większą część bydgoskiej, dotarł na Pomorze i zaczął się objawiać nawet na Śląsku, gdzie w Zabrzu zastrajkowało troje dzieci robotników polskich i gdzie tylko przeważny wpływ kardynała Koppa uniemożliwił rozszerzenie się strajku. Na Śląsku też najpierw zapadł wyrok sądu w Zabrzu, który odebrał rodzicom prawo wychowywania strajkujących dzieci, przekazując je do zakładu poprawczego.

Ks. kardynał Kopp wezwał górnośląskie duchowieństwo, by wstrzymało się od wszelkich czynności, które by mogły ułatwić rozszerzenie się strajku szkolnego na tym terenie. Równocześnie kardynał rozwiązał polskie stowarzyszenie teologów górnośląskich, w seminarium biskupim we Wrocławiu.

Nim jeszcze „Górnoślązak" katowicki, w roku 1906, przeszedł na własność nowej spółki, redaktor i poseł, Wojciech Korfanty, wystąpił z redakcji „Górnoślązaka" i założył własnym kosztem nowe czasopismo, „Polak", wychodzące także w Katowicach, 3 razy na tydzień. „Polak" był pismem jeszcze bardziej radykalnym niż „Górnoślązak", a w dodatku usposobionym bardzo nieprzyjaźnie do części duchowieństwa. Wydawnictwo „Katolika" w roku 1910 przejęło wydawanie „Polaka", a poseł Korfanty przyłączył się do wspólnej redakcji.

Z początkiem grudnia 1906 r. zaczął wychodzić w Mikołowie, nakładem Karola Miarki, tygodnik ilustrowany dla ludu, „Rodzina". Czasopismo to wychodziło około dwóch lat.

Wynik wyborów z dnia 25 stycznia 1907 r. wykazał masową dezercję spod sztandaru centrowego, do obozu polskiego. Chociaż odezwy centrowe były podpisane przez 245 księży, polskie zaś tylko przez 13, to jednak Polacy zyskali odrazu trzy, a przy wyborach ściślejszych jeszcze dwa, razem pięć mandatów. Klęska centrowców była sromotna.

Ograniczenie praw ludności polskiej

Dnia 22 listopada 1907 r. wniósł rząd niemiecki w parlamencie projekt ustawy, pozbawiającej Polaków prawa odbywania zgromadzeń publicznych i ograniczającej znacznie prawo stowarzyszania się ludności polskiej.

Dnia 23 listopada 1907 r. wniósł rząd w sejmie pruskim ustawę, upoważniającą go do nabywania ziemi polskiej na kolonizację niemiecką, w drodze wywłaszczenia.

W dniu 23 stycznia 1908 r. odbyły się wybory do parlamentu niemieckiego, w okręgu pszczyńsko-rybnickim, w których kandydat polski, ks. Józef Wajda, uzyskał 14.795, zaś kandydat centrowy, ks. Bojdoł tylko 3.011 głosów. Ks. Wajda był posłem do 1912 r., po czym jego miejsce zajął ks. Paweł Pośpiech.

Eksterminacyjna polityka niemiecka względem Polaków osiągnęła punkt kulminacyjny w dwóch ustawach, które wyszły w roku 1908. Była to pruska ustawa o wywłaszczeniu, z dnia 20 marca 1908 r. i niemiecka ustawa o stowarzyszeniach, z dnia 8 kwietnia 1908 r. Na mocy kagańcowego paragrafu tej ustawy odmówiono w roku 1909 prawa przemówień polskich nawet na zjeździe katolików we Wrocławiu.

Gdy w roku 1908 przypadły wybory do sejmu pruskiego, kompromis pomiędzy Centrum, a Polakami, doszedł łatwo do skutku, przy czym obok hr. Oppersdorffa i Napieralskiego, ks. Kapica odegrał — jako pośrednik — wielką rolę. Polakom przyznano z góry cztery mandaty, Pszczyna, Rybnik, Racibórz i Opole. Ks. Kapica kandydował i przeszedł w okręgu opolskim. W ogóle zwyciężyli wszyscy kandydaci kompromisowi tak, iż na całej linii święcono triumf zgody i porozumienia.

Związek Wzajemnej Pomocy, dla którego „Katolik" wydawał osobny tygodnik, „Praca", rozwijał się dobrze, rozrósł się znacznie i licząc tysiące członków, połączył się w roku 1909 ze Zjednoczeniem Zawodowym Polskim, powstałym w 1902 r. w Westfalii.

Dnia 18 kwietnia 1910 r. założono w Bytomiu Związek Kół Śpiewaczych z inicjatywy Michała Wolskiego, pierwszego prezesa Związku, gorącego patrioty i bojownika o prawa pieśni polskiej.

Zgoda na Górnym Śląsku

Dnia 16 listopada 1910 r. odbyło się w Katowicach wielkie zebranie mężów zaufania obozu Napieralskiego i Korfantego, na którym nastąpiła sławna swego czasu zgoda na Górnym Śląsku. Oświadczenie w tej sprawie, wspólnie podpisane przez Korfantego i Napieralskiego, posiada niewątpliwie wybitną wartość historyczną. Zgoda na Śląsku była nadzwyczajną sensacją dla prasy polskiej i niemieckiej wszelkich odcieni.

„Górnoślązak" już w roku 1906 tak jak i „Straż nad Odrą" przeszedł na własność nowej spółki, z „Katolikiem" na czele. Korfanty wprawdzie założył w roku 1906 „Polaka", a w roku 1907 „Kuriera Śląskiego" ale oba pisma, tak jaki wychodzący od roku 1903 w Gliwicach „Głos Śląski" Siemianowskiego, w roku 1910 skapitulowały również przed „Katolikiem". Napieralski uchodził za polskiego króla prasowego na Górnym Śląsku.

W pierwszych tygodniach 1911 r. wychodzić poczęła „Gazeta Ludowa" pod redakcją Edwarda Rybarza. Miała ona stać na straży „narodowej samodzielności", a zarazem opierać się na „zasadach katolickich", przyrzekała „obronę wiary katolickiej, ale zarazem walkę z germanizacją przez Kościół".

W roku 1912 „Gazeta Ludowa" przeszła na własność ks. Pawła Pośpiecha, który ją prowadził w duchu radykalnym. W końcu 1920 r. odkupił ją Napieralski.

Wybory do parlamentu niemieckiego w roku 1912 wykazały, iż sprawa polska na Górnym Śląsku nie idzie naprzód. Zamiast dotychczasowych pięciu mandatów, zdobyto tylko cztery, z tego trzy dopiero przy wyborach ściślejszych.

W Raciborskiem polski kandydat, ks. Jan Banaś z Łubowic, dostał 4.131 głosów, gdy centrowiec, Sapletta, ich miał 11.920.

Generalny strajk w górnictwie

W roku 1913 po raz pierwszy stanął do walki górnik polski, walczący o swoje prawa. Chociaż na przeszkodzie stały związki niemieckie i kapitaliści, to jednak polski górnik walkę rozpoczął. Do walki stanęło około 90.000 górników i strajk ogarnął wszystkie kopalnie węgla na Górnym Śląsku. W walce tej odniósł górnik pierwsze zwycięstwo. Chociaż nie uzyskał wszystkiego tego, czego pragnął, to jednak wywalczył sobie w całej pełni to, że od tego czasu ustały różne szykanowania robotników ze strony pracodawców i poczęto się z nimi obchodzić po ludzku. Walka trwała przeszło 6 tygodni.

W roku 1914 redaktorka, Janina Omańkowska, późniejszy poseł na sejm śląski, zaprosiła przedstawicielki wszystkich towarzystw kobiecych do Bytomia, gdzie zorganizowano jedną organizację pod nazwą „Związek Polskich Towarzystw Kobiecych",

W tymże roku 1914 urządził Sokół górnośląski po raz pierwszy zlot na własnym terenie, w Zadolu pod Ligotą. W roku tym okręg liczył 21 gniazd, a w nich 820 członków.

Na całym Śląsku było w 1914 roku 157 bibliotek Towarzystwa Czytelni Ludowych. Były to biblioteki małe, liczące przeciętnie po 100 tomów.

Sekretariat TCL dla Śląska

W roku 1917, a więc w czasie, kiedy wojna światowa była jeszcze w pełnym toku, prezes głównego zarządu Towarzystw Czytelni Ludowych, ks. Antoni Ludwiczak, zjechał na Śląsk do Gliwic i tam urządził sekretariat TCL dla Śląska. Sekretariat ten organizował biblioteki w poszczególnych miejscowościach, łącząc je w powiatowe komitety. W r. 1922 sekretariat przeniesiony został do Królewskiej Huty.

W listopadzie 1918 r. zwołany został drugi zjazd przedstawicielek wszystkich towarzystw kobiecych do Bytomia, gdzie zorganizowany w r. 1914 „Związek Polskich Towarzystw Kobiecych" otrzymał nazwę „Związek Towarzystw Polek". Wkrótce potem poczęto tworzyć organizacje powiatowe, które zajęły się zakładaniem kół w poszczególnych miejscowościach.

Ponowne zwycięstwo Korfantego

Dnia 6 czerwca 1918 r. odbyły się w okręgu Gliwice—Lubliniec wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego, które przyniosły Korfantemu 11.612 głosów, czyli 4.666 głosów więcej, aniżeli otrzymał centrowiec Nehlert. Wrażenie zwycięstwa Korfantego w Gliwicach było piorunujące. Cała prasa polska i niemiecka komentowała ten niespodziewany wynik.

Na ogólnopolskim zjeździe Rad Ludowych z Pomorza, Wielkopolski i Śląska, w dniach 4—6 grudnia 1918 r. w Poznaniu, śląskie rady zorganizowały się w „Podkomisariat Rad Ludowych dla Górnego Śląska". Na czele tego podkomisariatu stanął radca sprawiedliwości, Kazimierz Czapla, z Bytomia.

Według rozporządzenia z dnia 31 grudnia 1918 r. nauka religii polskich dzieci miała się odbywać w polskim języku. Poza tym miano uczyć języka polskiego te dzieci, których rodzice tego by sobie życzyli.

Jakże jednak mieli rodzice wyrazić swoje życzenie, jeżeli nic o tym nie wiedzieli? Rozporządzenie ministerialne ogłoszono tylko w „Amtliches Schulblatt". Chciano wykonanie tego rozporządzenia wyrwać spod kontroli publicznej, albo przynajmniej odłożyć na później.

Dnia 1 maja 1919 r. lud polski urządził w Katowicach, Bytomiu, Zabrzu, Rybniku, Raciborzu imponujące demonstracje narodowe. Zebrane masy ludu uchwaliły następującą rezolucję:

„Żądamy natychmiastowego zniesienia stanu oblężenia i wszelkich środków, krępujących wolność ludu. Żądamy wolności słowa, wolności dla prasy, zebrań i organizacji. Żądamy usunięcia Grenz- i Heimatschutzu i zastąpienia go przez straż obywatelską, którą należy utworzyć. Stawiamy postulat narodowy odłączenia Górnego Śląska od Prus i przyłączenia go do Polski".

W dniu 14 maja 1919 r. komisarz Hoersing rozwiązał podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Bytomiu, który kierował polskim ruchem na Górnym Śląsku i utrzymywał go w granicach prawa. Równocześnie wojskowe władze uchwaliły rozpocząć aresztowanie przywódców polskich według z góry przygotowanych list.

Zarządzenie plebiscytu na Górnym Śląsku

Ostateczny traktat pokojowy z dnia 28 czerwca 1919 r. zarządzający plebiscyt, dał ludowi górnośląskiemu możność wypowiedzenia się za Polską w tajnym głosowaniu.

W wyborach gminnych z dnia 9 listopada 1919 r. Polacy odnieśli zwycięstwo (większość gmin powiatów bytomskiego, katowickiego, zabrskiego, gliwickiego, tarnogórskiego, rybnickiego, pszczyńskiego, lublinieckiego, oleskiego i strzeleckiego). Większość polska w radach gminnych tych 10 powiatów wyraża się stosunkiem 70:30.

Rozporządzenie Komisji Międzysojuszniczej w Opolu, w roku 1920, stworzyło możliwość zapisywania dzieci, uczęszczających wówczas do istniejących szkół powszechnych, na naukę polską. Zarządzenie to jednak praktycznego zastosowania nie znalazło i pozostało w teorii. W szkołach ówczesnych było bowiem bardzo mało takich nauczycieli, którzy mogli by prowadzić naukę w języku polskim.

Nowe metody w odlewnictwie z brązu wynaleziono w Szwecji

Dzienniki sztokholmskie podały, że znany odlewnik posągów z brązu, p. P. G. Bergman, wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W jednej ze swych walizek zabrał on ze sobą dwie gałązki świerkowe, odlane z brązu. Te gałązki są wymownym przykładem, że czterdzieści lat doświadczeń, dokonywanych zarówno przez niego, jak i wcześniej przez jego ojca, doprowadziły do nowej metody odlewania w brązie, której rezultaty są wręcz zdumiewające.

Odlewy otrzymywane, dzięki nowemu sposobowi, są tak precyzyjne, że można je porównywać z rzeźbami. Tak np. dwie gałązki świerkowe były związane nitką, która nie została usunięta przed dokonaniem odlewu. I cóż się okazało? — Nitka została uwidoczniona z całą dokładnością. Odlew liścia metodą Bergmana pokazuje całe jego unerwienie. Odlew konika polnego wzbudził powszechne zdumienie — nawet drobniuchne włoski, pokrywające łapki owada, znalazły odbicie. Wynalazek stanowi tajemnicę Bergmana, którego zaproszono do USA, gdzie ma przedłożyć amerykańskim kolegom wyniki swej wieloletniej pracy. (i. s.)

Niemiecki kompleks wschodni

Dokończenie ze strony 1)

Dla ścisłości musimy tu zauważyć, że istotnym czynnikiem, jaki w omawianych zjawiskach migracyjnych, odegrał zasadniczą rolę, był fakt atrakcyjności niemieckiego zachodu, na którego rozwój była przede wszystkim nastawiona centralna polityka. Jeśli do zagadnienia emigracji ze wschodu na zachód, dodamy jeszcze fakt stałego zmniejszania się przyrostu naturalnego, występującego u ludności niemieckiej, wobec dynamiki biologicznej grup słowiańskich, to nic dziwnego, że problem wschodni, urósł z czasem w świadomości Niemców wschodnich — a nawet nie-wschodnich — do najbardziej ponurego zagadnienia, tym bardziej ponurego, że ich niezmordowane wysiłki skierowane do spowodowania zasadniczej zmiany w polityce rządu Rzeszy odnośnie ziem wschodnich, nie dawały pozytywnych rezultatów. W stosunku czynników centralnych do terenów wschodnich, przejawia się konsekwentnie moment natury politycznej — baza ekspansji na wschód — inne momenty (gospodarcze, ludnościowe, kulturalne) schodzą na plan dalszy.

Omówione powyżej zjawiska w szczególności w odniesieniu do zagadnienia odpływu ludności niemieckiej ze wschodu na zachód a więc inaczej wyludniania się tzw. niemieckiego wschodu wytworzyły w rezultacie ten specyficzny kompleks wschodni, jaki ugniatał niemiecką świadomość narodowo-polityczną. Zważywszy, że przeciętna gęstość zaludniania prowincji wschodnich (bez Śląska Dolnego) wynosiła około 50—55 na km² — przeciętna dla Prus 131 — łatwo zrozumieć powstanie wspomnianego kompleksu (por. Denkschrift — Die Not der preussischen Ostprovinzen Str. 128). Cały ten skomplikowany problem i już wprost uraz wschodni, musiał z biegiem czasu wytworzyć podłoże, zwłaszcza u bardziej myślących Niemców, do przypuszczeń i obaw, że tak jak dotąd nieodwracalne zjawiska dziejowe mogą doprowadzić do utraty całego wschodu na rzecz dynamicznego biologicznie sąsiada polskiego. Różnica zaś między niemieckimi przypuszczeniami i dzisiejszą rzeczywistością, polega jedynie na tym, że rzeczywistość ta zrobiła Niemcom nie byle jaką niespodziankę. Utracili bowiem jedynie tereny na wschód od Odry. Większość zaś wypowiedzi i relacji niemieckich mówi zawsze o możliwościach utraty całego obszaru na wschód od Łaby, całego „Ostelbien".

Już na tle powyższych uwag niepoważnie wyglądają obawy, że obecna granica polska na Odrze i Nysie Łużyckiej jest niebezpieczna z punktu widzenia pokoju, bo stanowić będzie rzekomo permanentne zarzewie wojny. Formujemy tu nieco odmienny punkt widzenia. Niemcy pogodzili się już dawno z możliwością utraty tych ziem i dojrzeli psychicznie do ich utraty. Pociągnięcie granicy między Polską a Niemcami wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej daje o wiele większą gwarancję pokoju w tej części Europy, niż jakakolwiek granica niemiecka, wysunięta bardziej na wschód, odbiera bowiem Niemcom możliwość stworzenia nowych podstaw pod ekspansją wschodnią; burzy wreszcie mit o potędze wschodniej Niemiec. Jest to czynnik z punktu widzenia psychologicznego i moralnego wyjątkowego znaczenia. Każda inna granica niemiecka, wysunięta bardziej na wschód, stwarza u Niemców niebezpieczne apetyty w kierunku ekspansji wschodniej. W tym znaczeniu, granica taka stanowiła nic innego, jak premiowanie dotychczasowych zbrodni niemieckich.

Alojzy Targ

Rzeczywistość wyglądała trochę inaczej

Na marginesie artykułu: „Śląski Drzymała — Antoni Chruszcz"

Pod powyższym tytułem ukazał się w nr 7 dodatku „Świat i życie" z dnia 16 lutego 1947 r. artykuł Zdzisława Hierowskiego, w którym autor na tle pruskiej ustawy osiedleńczej, skierowanej przeciwko ludności polskiej, opisuje życie i śmierć osadnika Józefa Chruszcza. Artykuł, dobrze opracowany, jest jednak nieścisły o ile to dotyczy zdań: „...był w trzech wojnach..." „Zapomniał bowiem (tj. Chruszcz), że był Polakiem. Zachował wprawdzie instynktownie mowę i obyczaje polskie, ale jako czynny i uświadomiony Polak nigdy nie występował". Otóż twierdzenia te mijają się z prawdą i należy je, o ile pozornie drobna sprawa Chruszcza ma przejść do historii ruchu narodowego na Śląsku, sprostować i przekazać potomności we właściwym świetle. Chruszczowi wyrządzono może mimowolną krzywdę.

Chruszcz Franciszek urodził się dnia 1 listopada 1846 r. *) w Krzyżkowicach pod Pszowem, gdzie jego ojciec był gajowym. Po skończeniu szkoły powszechnej pracował na kopalni „Anna" w Pszowie. W 1866 r. musiał stanąć do poboru i został zapisany do piechoty. Do odbycia służby wojskowej zaciągnięto go w 1867 r. do Nysy i w trzecim roku służby nadano mu stopień kaprala. Z aktywnej służby w garnizonie nyskim nie powrócił do domu, tylko musiał w 1870 r. wyruszyć na wojnę francusko-niemiecką, gdzie uzyskał stopień sierżanta (Vicefeldwebel), został ranny w nogę i odznaczony żelaznym krzyżem. Po powrocie z wojny ożenił się w Rydułtowach, żył z drobniej renty wojskowej i z dochodów z małego sklepiku, obrabiał kawałek własnej roli i trudnił się podobnie jak jego ojciec, przyrodolecznictwem. Chruszcz nie mógł przeto, jak mylnie twierdzi autor powyższego artykułu, „bić się w trzech wojnach", gdyż jako niespełna 18 wzgl. 20 letni młodzieniec nie mógł, ani też nie brał udziału w wojnie w 1864 r. przeciwko Danii i w 1866 r. przeciwko Austrii. Brał udział w wojnie przeciwko Francji w 1870/71 r., a żadnej innej.

W 1878 r. wyjechał do Botropu w Westfalii i tam pracował przeszło 18 lat na kopalni. Jako Polak z przekonania, zapisał się tam do polskiego towarzystwa św. Barbary, brał czynny udział w pracach tego towarzystwa, a był nawet kolporterem gazet i książek polskich. Zarzut więc, stawiający polskość Chruszcza w bardzo wątpliwym świetle, jest niesłuszny, gołosłowny.

Przebieg dramatu, który się rozegrał w Pszowie w dniu 8 sierpnia 1906 r. wg jedynego świadka, murarza Franciszka Morawca z Pszowa, był następujący:

Około godziny 13-tej, przybył na obejście Chruszcza żandarm Moritz Roth, stacjonowany w Pszowie, wraz z wymienionym Morawcem, który owego dnia zatrudniony był na szybiku wentylacyjnym w Zawadzie, odległym od miejsca wypadku około 3 km. „Amtsvorsteher" Petruske i zarządca kopalni Anny w jednej osobie odwołał go z pracy i przydzielił do dyspozycji żandarma. W chwili pojawienia się żandarma i murarza, Chruszcz przyjmował pacjentów pod szopą. Gospodarz, widząc niezwykłych, a znanych mu osobiście gości, podszedł do nich i zapytał spokojnym tonem o celach wizyty. Żandarm oświadczył osadnikowi w języku niemieckim krótko, że piec kuchenny, zbudowany w prowizorycznym mieszkanku w byłym dole do kiszenia paszy i komin zostaną zburzone. Chruszcz prosił o zaniechanie tego zamiaru, gdyż uda się jeszcze raz do policji z prośbą o odwołanie tego nakazu. Żandarm nie zwrócił jednak żadnej uwagi na Chruszcza i nakazał murarzowi przystąpić do burzenia. Chruszcz udał się w międzyczasie do wsi. Po powrocie, widząc spustoszenie, oświadczył żandarmowi, że nie zginął na wojnie, lecz teraz będzie musiał zginąć z winy prześladującego go „Amtsvorstehera" i z winy żandarma. Słowa te przetłumaczył Morawiec żandarmowi na język niemiecki. Żandarm jednak oświadczył w języku niemieckim: „dalej burzyć, co może nam ten głupi Chruszcz zrobić". Bardzo obraźliwymi słowmi i butą pruskiego żandarma do ostateczności podrażniony Chruszcz, widząc się pozbawionym przytułku i zrujnowanym, udał się w przystępie rozpaczy do pobliskiej szopy skąd po chwili padły dwa strzały, kładąc żandarma trupem na miejscu. Morawiec zbiegł i doniósł o wypadku policji. Na miejscu wypadku zjawiła się niezadługo żandarmeria i uzbrojeni urzędnicy z psami. Chruszcz widząc się otoczonym, schronił się do pobliskiego lasku, gdzie celnym strzałem w serce, pozbawił się życia. Miał on zezwolenie na posiadanie broni, gdyż był dzierżawcą polowania.

Tak zginął „śląski Drzymała", inwalida wojenny, robotnik, a później osadnik. Powodem jego tragicznej śmierci były pruskie ustawy osadnicze, skierowane przeciwko Polakom i szykany pruskich urzędników wykonujących gorliwie wszystkie nakazy swych mocodawców, gdy były one skierowane przeciwko ludności polskiej.

Franciszek Hübner

*) *Datę urodzenia podałem wg księgi poborowej rocznika 1846, jest ona niezgodna z dokumentem śmierci, gdzie wiek Chruszcza, w dniu jego zgonu, podano na 60 lat, 9 miesięcy i 8 dni.*

Wrocławskie Zakłady Naukowe

Seminarium matematyczne

Główny rozwój matematyki polskiej przypada właściwie dopiero na okres między dwiema wojnami światowymi. Wielkim „novum" w tej dziedzinie było wydawane w Warszawie czasopismo „Fundamenta Mahematicae", którego pierwszy numer ukazał się w 1920 r. Pismo to miało za zadanie zgrupować prace, odnoszące się do działów, którymi zajmowało się specjalnie środowisko warszawskie. a była to teoria mnogości i jej zastosowania. Pismo założyli i redagowali profesorowie: Zygmunt Janiszewski, Stefan Mazurkiewicz oraz Wacław Sierpiński.

W piśmie tym, o charakterze międzynarodowym i takiej jego wartości. zamieszczał swe prace także szereg znanych uczonych zagranicznych. Stało ono na tym poziomie, że niejednokrotnie samo przyjęcie pracy przez Redakcję, było powodem do uznania jej jako doktorskiej.

Przed wojną wyszły 32 tomy „Fundamenta Mahematicae". Po wojnie natomiast ukazał się jeden, pod każdym względem dorównujący poprzednim, ale niestety, mimo, że materiały dawno przygotowane są do druku, — wydanie dalszych napotyka na trudności. Powód — brak odpowiedniej drukarni.

Światowa sława

Tymczasem polskie wydawnictwa matematyczne za wszelką cenę winny być nadal wydawane. Bo jeżeli sami nie zawsze potrafimy ocenić. co posiadamy, to czasem powiedzą nam o tym obcy. W czasie wojny n. p. firma nowojorska Stechert odbiła metodą fotograficzną prawie wszystkie tomy „Monografii Matematycznych". Dziwne tylko robi na nas wrażenie napis, podający m. in. miejsce wydania jak w oryginale: „Warszawa — Lwów 1934", gdy z drugiej strony karty tytułowej figuruje: „Printed in China". Czyż potrzeba bardziej dobitnego świadectwa stopnia popularności wydawnictwa i jego wartości dla nauki światowej? —

Drugim centrem nauk matematycznych był Lwów. Prof. Stefan Banach i prof. Hugo Steinhaus zaczęli tam w 1929 r. wydawać „Studia Mathematicae". dochodząc do dziewięciu tomów dorobku ogólnego. Pismo to także miało żywy kontakt z zagranicą nie ustępujący „Fundamentom".

Aby nauka mogła krzewić się szerokie i nieskrępowanie, potrzebny jest do tego specjalny „klimat", czy nazwijmy to — atmosfera naukowa. Wytworzyły ją właśnie redakcje wspomnianych wyżej wydawnictw i w ogólności oba środowiska, które miały chęć i umiejętność ścisłej współpracy, komunikując sobie wzajemnie rezultaty własnych badań już w trakcie ich powstawania.

Obie redakcje powzięły też kiedyś myśl wydawania już nie tylko czasopism, ale także książek. Zaczęły się te wspólne wysiłki od dzieła St. Banacha: „Théorie der opérations lineaires" (1932), które było pierwszym tomem „Monografii Matematycznych".

Rodowód więc matematyki wrocławskiej sięga głęboko do tradycyj przedwojennych. Pomagają temu wybitnie czterej profesorowie, kierownicy Seminarium Matematycznego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu.

Najbardziej zasłużeni

Prof. Dr. Hugo Steinhaus, jeden z twórców lwowskiej szkoły matematycznej i profesor tamtejszego uniwersytetu w okresie przedwojennym, założyciel i redaktor czasop. „Studia Matem.", zajmuje się specjalnie statystyką matematyczną i rachunkiem prawdopodobieństwa, analizą funkcjonalną. szeregami ortogonalnymi. Z większych dzieł, wspólnie ze swym uczniem, docentem U. J. K. Stefanem Kaczmarzem, zaginionym w czasie wojny, wydał monografię p. t.: „Theorie der Orthogonalreihen". Następnie, z najbardziej znanych: „Kalejdoskop matematyczny", książkę, która w Ameryce wyszła pod tytułem: „Mathematical Snapshots" „Czym jest i czym nie jest matematyka" oraz około 80 prac z różnych dziedzin. Prof. Steinhaus jest obecnie dziekanem Wydziału Matematyki Fizyki i Chemii, czyli tzw. „Wspólnego" dla Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu.

Niedawno prof. Steinhaus otrzymał od Polskiego Towarzystwa Matematycznego nagrodę im. Stefana Banacha za okres pracy jego w latach 1939—1945.

Prof. Dr. Władysław Ślebodziński, będąc docentem Uniwersytetu Warszawskiego, wykładał przed wojną w Poznaniu. Jest wybitnym specjalistą w zakresie geometrii różniczkowej, zajmuje się specjalnie dziedzinami. tworzącymi podstawę matematyczną ogólnej teorii względności. W wyższych uczelniach wrocławskich zajmuje jedną z katedr matematyki i pracuje oprócz tego jako zastępca profesora na katedrze mechaniki teoretycznej.

Prof. Dr. Bronisław Knaster był przed wojną docentem Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalnością jego jest topologia, w której to dziedzinie uważany jest za indywidualność, cieszącą się wielkim uznaniem. W swoim czasie zdefiniował on pewne osobliwe twory, dziś zwane w matematyce „kontynuami knasterowskimi". Konstrukcja takich kontynuów uchodzi za jedną z najbardziej skomplikowanych tej gałęzi wiedzy. Prof. Knaster jest także znawcą spraw drukarskich i wchodzi do Rady Drukarni Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu.

Prof. Dr. Edward Marczewski, jest uczniem szkoły warszawskiej, gdzie się habilitował, — specjalistą w teorii funkcji rzeczywistych, a zwłaszcza w teorii miary i stałym współpracownikiem „Fundamenta Mathematicae". Tak, jak i prof. Knaster, w czasie wojny wykładał w Uniwersytecie Lwowskim.

Współpraca zakładów naukowych

Na charakterze Seminarium Matematycznego wraz z Zakładem Mechaniki Teoretycznej, wybitne piętno wycisnęła symbioza Uniwersytetu i Politechniki. Ponieważ Zakład obsłużyć musi studentów dwu uczelni, jest chyba największym tego rodzaju w Polsce. Zasadniczo związanych z nim jest 6 katedr, z których dwie na razie nie obsadzone. Z młodszych sił pomocniczych naukowych posiada obecnie Zakład 9 osób.

Różnorakiej pracy w Zakładzie jest mnóstwo. W pierwszym półroczu br. jednocześnie kształcono około 1.300 studentów: matematyków, fizyków, astronomów, przyrodników, elektro-mechaników studentów Wydziału Budowlanego, architektów i rolników. W drugim półroczu prof. Knaster ma nawet wykładać „metody statystyczne" dla psychologów i medyków. Przy tak dużej różnorodności studiujących, każdy wykład wymaga innego podejścia, innego doboru przykładów. Wprawdzie jak największą uwagę przywiązuje się **do pracy naukowej**, niemniej czyni się wiele wysiłku i starań, aby jak najlepiej wypełnić także i obowiązki **dydaktyczne** w stosunku do wszystkich grup studentów. W pierwszym etapie pracy — bezpośrednio po uruchomieniu Uczelni, głównym staraniem było zaspokojenie tych właśnie potrzeb. W szczególności połączenie Uniwersytetu z Politechniką, będzie miało — jak się zdaje — ten rezultat, że zagadnienia matematyki stosowanej będą tu opracowywane w silniejszym stopniu. niż to ma miejsce zwykle na uniwersytetach.

Wspólne posiedzenia

Cotygodniowe zebrania naukowe, w jakich biorą udział wszyscy pracownicy naukowi Zakładu, są trojakiego rodzaju:

Piątkowe posiedzenia Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego (najstarszego z istniejących towarzystw naukowych we Wrocławiu, gdyż pierwsze jego zebranie odbyło się już 20 października 1945 r.), są poświęcone wyłącznie referowaniu własnych rezultatów naukowych. Od czasu do czasu biorą w nich udział także i goście spod Wrocławia, jak prof. Stan. Gołąb i prof. Otto Nikodym z Krakowa, prof. Władysław Orlicz z Poznania, prof. Kazim. Kuratowski z Warszawy. Obecnie są w planie dalsze zaproszenia, projektuje się przyjazd kilku aktywnych matematyków z najmłodszego pokolenia.

Prowadzone wspólnie przez czterech profesorów seminarium wtorkowe, poświęcono przeglądowi publikacji. Aktywny udział. przez referowanie najnowszych prac, biorą wszyscy pracownicy naukowi Zakładu i kilku zaawansowanych w nauce studentów. Praca ta nie ogranicza się zresztą jedynie do referowania artykułów, przeczytanych w czasopismach. Na jednym z najbliższych posiedzeń np. będzie omawiana praca prof. Hadwigera z Berna Szwajcarskiego, nadesłana świeżo do „Fundamentów". Na jednym z odbytych już posiedzeń — asystent Hartman referował wyniki prac prof. Jarnika z Pragi czeskiej, nadesłane mu w liście, w ramach dwustronnej wymiany myśli. Na posiedzeniach tych omawia się też kwestie natury dydaktycznej, związane z codzienną pracą w Uniwersytecie i Politechnice.

Trzecim rodzajem posiedzeń jest Konwersatorium z teorii miary i teorii ergodycznej. Prowadzi je prof. E. Marczewski. W czasie tych posiedzeń referuje ostatnio swą pracę doktorską asystent Hartman. Wszystkie tematy opracowywane i omawiane są tu szczegółowo i z dowodami. w przeciwieństwie do dwu poprzednio wymienionych zebrań.

Brak książek

Jedną z najważniejszych pomocy naukowych każdego Zakładu — jest jego **biblioteka.** W tym wypadku — księgozbiór Seminarium Matematycznego ma jeszcze wielkie braki. Z dawnej uniwersyteckiej biblioteki matematycznej nie zachowało się prawie nic. Wszystko spłonęło bowiem wraz z Instytutem w czasie oblężenia Wrocławia. Z tych zaś książek, które Niemcy ewakuowali z miasta na prowincję, a które zdołano odszukać, otrzymano na razie ok. 100 tomów. Obecny więc księgozbiór jest trojakiego pochodzenia. Jedna jego część — to zbiór pierwotny katedry matematyki dawnej niem. Politechniki. Drugą zebrał prof. E. Marczewski spośród opuszczonych prywatnych księgozbiorów poniemieckich. Trzecią część stanowią nabytki nowe, zwłaszcza z dziedziny polskiej literatury matematycznej. Biblioteka w ten sposób skompletowana, liczy obecnie 2.000 tomów, ok. 4.000 odbitek i niewielką liczbę czasopism. Z tego zbiór literatury niemieckiej jest dość obfity, polskich książek jest już także sporo. Stosunkowo bardzo niewiele udało się zebrać wydawnictw rosyjskich, francuskich i angielskich. Główną bolączką jest niezorganizowany dopływ czasopism. Zwłaszcza z okresu wojennego reprezentowane są tylko bardzo nieliczne. Można uzyskać wiele literatury zagranicznej drogą wymiany. Lecz najpierw musi być pokonana główna przeszkoda, jaką jest sprawa druku. Katalogowanie jest w pełnym toku. Biblioteka, do czego **przywiązuje się wagę specjalną,** jest dla studentów czynna codziennie.

Seminarium Matematyczne we Wrocławiu posiada pewną okazałą księgę, zatytułowaną: „Nowa księga szkocka". Tytuł dla nie wtajemniczonego brzmi co najmniej zagadkowo. A historia tej księgi jest następująca:

Historia pewnej książki

Może nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, że matematycy, to jednak wesoły naród. Tworząc pewną grupę, związaną węzłem wzajemnych zainteresowań, zbierali się oni niegdyś we Lwowie w kawiarni „Szkockiej". A gdy mówili o matematyce. — chętnie smarowali stół, serwetki, cenniki itp., wypisując na nich trudne, nierozwiązane zagadnienia matematyczne. Stawiający dane zagadnienie przed forum zebranych, za rozwiązanie zobowiązywał się na piśmie do rewanżu, w postaci przeważnie mniejszej lub większej ilości piwa albo kolacji u George'a. By zapobiec rozproszeniu się owych ulotnych, a nieraz bardzo cennych kartek, prof. Banach sprawił braci matematycznej gruby zeszyt, zdeponowany u płatniczego, który miał za zadanie podsunąć książkę, aby do niej, zamiast na stoliku czy serwetce wpisywać dane zagadnienie. Zarazem zaznaczało się wysokość ewentualnej nagrody.

Ten właśnie wesoły zwyczaj wznowiony został we Wrocławiu i stąd osobliwy tytuł książki. Do tej wrocławskiej — wpisano już 38 różnych zagadnień. Figurują w niej m. in. goście obcy, jak prof. Sarnik, który za rozwiązanie postawionego przez siebie zagadnienia stawia nawet 100 czy 300 litrów piwa pilzneńskiego.

Młodzi matematycy chcieliby rozszerzyć tę „Nową księgę szkocką" przez wydawanie małego pisma, poświęconego nie rozwiązanym zagadnieniom.

W czasach niemieckich Wrocław nie był zbyt silnym środowiskiem nauk matematycznych. Nie wydano niczego godnego uwagi. Przejściowo wykładali tu wprawdzie wybitni uczeni jak Lejeune-Dirichlet, Kneser, Rademacher — ale na tym właściwie koniec.

Dziś Wrocław bierze żywy udział w pracach Polskiego Tow. Matematycznego. Jest ono jako całość aktywniejsze obecnie, niż przed wojną. Sprawia to rozproszenie poszczególnych matematyków, siedzących w takich środowiskach, jak Lublin, Toruń, Łódź, Gliwice i szukających dlatego ściślejszego ze sobą kontaktu. Tę aktywność P. T. M., grupującego w swych szeregach wszystkich pracowników naukowych danej dziedziny, należy w dużej mierze zawdzięczyć prezesowi jego, prof. K. Kuratowskiemu oraz poparciu Wydziału Nauki w Ministerstwie Oświaty. specjalnie zaś naczelnika, dra Geblewicza.

Konferencja matematyków

Pierwsza powojenna konferencja matematyków polskich odbyła się właśnie we Wrocławiu w dniach 12—14 grudnia 1946 r. Wzięli w niej udział prof. Wacław Sierpiński, prezes Towarzystwa Nauk. Warszawskiego oraz prof. K. Kuratowski, prezes Pol. Tow. Mat. jak też delegaci ze wszystkich większych ośrodków naukowych w kraju. Na konferencję przybyli też znakomici goście zagraniczni w osobach **prof. Sorbony Arnauda Denjoy,** członka Paryskiej Akademii Nauk; **prof. Gustawa Choquet,** wybitnego matematyka młodszego pokolenia oraz prof. Vojtecha Sarnika z Pragi czeskiej. Podczas zjazdu wygłoszono ponad 20 referatów naukowych. W jego ramach odbyła się też akademia żałobna, poświęcona pamięci zmarłego we Lwowie w 1945 roku prof. St. Banacha. Za wzorową organizację Zjazdu, którą do zawdzięczenia mamy prof. E. Marczewskiemu, otrzymał Oddział Wrocławski specjalne podziękowanie.

W maju br. planowana jest następna konferencja matematyków polskich, tym razem w Krakowie.

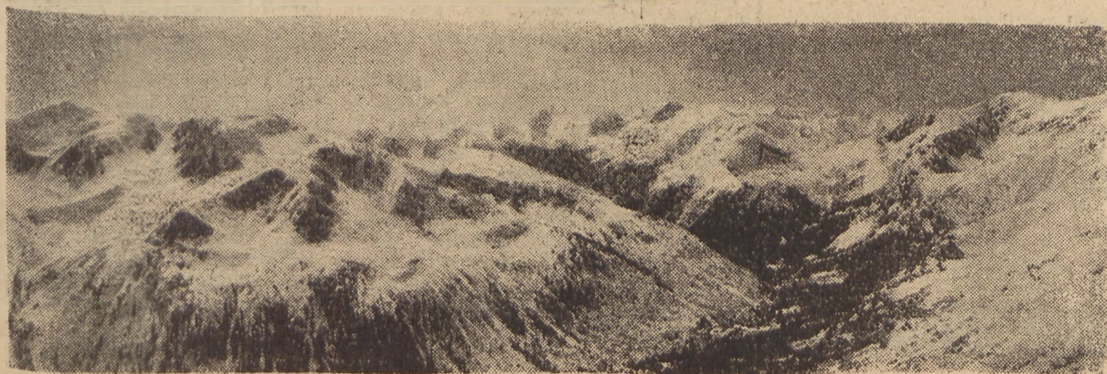
Konferencja wrocławska zajęła się wśród innych, także jedną z największych ogólnopolskich bolączek, jaką jest niemożność wydrukowania dawno już gotowych prac. Na wniosek Zarządu P. T. M., uchwalono rezolucję, uważającą za jedną z najpilniejszych potrzeb utworzenie w Polsce drukarń specjalnie naukowych, które by mogły drukować wydawnictwa i książki matematyczne.

Sprawa drukarń jest tym poważniejsza, że właściwie jedyną formą, jedyną możliwością otrzymania czasopism zagranicznych jest obecnie wymiana. A my w tej chwili prawie nic nie możemy posłać, a tym samym otrzymać. Toteż bez pomocy Rządu i centralnego kierownictwa drukarń. trudno będzie wyjść z impasu.

W związku z ruchem, przejawiającym się wśród starszych matematyków, powstało aktywne koło Matem.-Fizyczne studentów Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, które urządziło sobie bibliotekę, organizuje refe-

(Dokończenie na str. 6-tej)

TATRY W ŚNIEGU



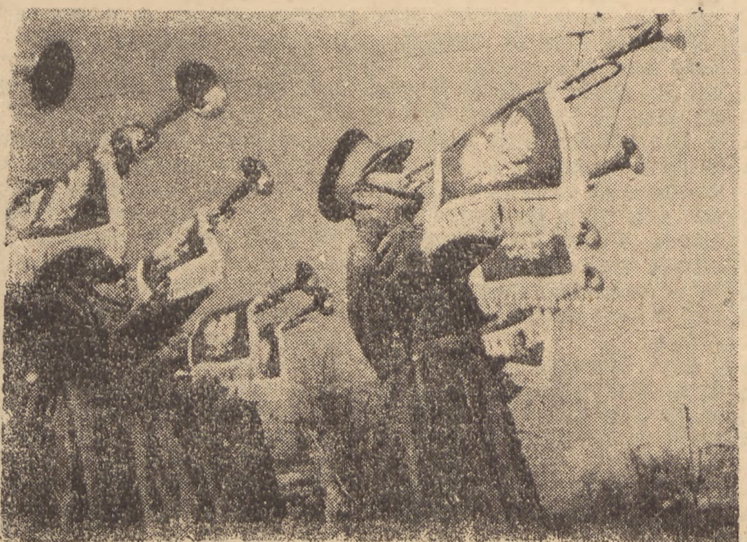
Echa pobytu delegacji Rządu Czechosłowackiego w Warszawie



Premier Gottwald (z lewej) i gen. Svoboda przed płytą Nieznanego Żołnierza na Placu Zwycięstwa, na której delegacja Rządu Czechosłowackiego złożyła wieniec.



Na trybunie honorowej podczas defilady na placu na Rozdrożu. Od prawej: żona premiera Gottwalda, premier Cyrankiewicz, premier Gottwald, wicepremier Gomólka, minister gen. Svoboda.



Fanfarzyści w czasie defilady.



Oddziały Wojska Polskiego defilują.

ALBERT ACREMENT

NOWELA

Dramat bez słów

Nie było — zda się — spokojniejszego, domowego ogniska.

W mieszkaniu, które zajmowali, po rozmieszczeniu mebli, po wzorowym zawsze ustawieniu artystycznych drobiazgów, poznawało się regularność ich życia.

Żyli w stanie małżeńskim już przeszło 20 lat i byli — zdawać by się mogło — szczęśliwi. Nie w sposób szumny i hałaśliwy. Instynktownie nienawidzili hałasu. I to całkiem poważnie!

Potrafili bez ukrytych uraz czynić sobie wzajemnie drobne ustępstwa, tak niezbędne w pożyciu małżeńskim. Gdy się jedno drugiego o coś pytało, robiło to z uprzedzającą grzecznością. A kiedy prowadzili dyskusję, czynili to zawsze głosem równym, spokojnym.

Prawdę mówiąc, byli bardzo bojaźliwi oboje. On był powieściopisarzem. Atoli nazwisko jego, Lucjan Richez, nie wychodziło poza obręb pewnego rozgłosu. Ale to mu starczyło. By fortuna przyszła do niego, wraz ze sławą wielkich nakładów, trzeba by było włóczyć się po salonach pokazywać na uroczystościach; zawsze się od tego wstrzymywał. „Zbytnia skromność" — mawiali przyjaciele. W rzeczywistości: brak odwagi.

Gdy wracał, całował małżonkę w czoło, wygłaszając przy tym niezmiennie to samo zdanie: „Mam nadzieję, że nie nudziłaś się zbytnio beze mnie, moja kochana?"

Na co otrzymywał zawsze tę samą mniej więcej odpowiedź: „Nie, tyle jest do roboty w mieszkaniu, ale mimo to cieszę się, że cię znów widzę".

Pani Richez uczestniczyła zresztą w pracach swojego męża, jednak w sposób bardzo dyskretny.

Jej to przypadło w udziale przepisywać na maszynie opowieści, które mąż publikował periodycznie w „Wielkim Dzienniku".

Przepisywała je, wkładała do koperty i wysyłała. Ta skromna praca starczyła jej, by się uważać za współpracowniczkę. Niestety, nawet nie przeczuwała dramatu, który jej groził.

Bo i jakże w wieku lat 50-ciu człowiek taki, jak Lucjan Richez mógł sobie zawrócić głowę kobietą rozwiedzioną, której prawie że nie znał.

A wszakże to właśnie się przydarzyło. Rozwódka nazywała się Hortensja Balezka. Ładna, otoczona nimbem awanturniczości, imponowała tym, powieściopisarzowi, który widział już w marzeniach karierę, jaką by zrobił przy boku takiej, jak ona istoty. A że był bojaźliwy, wodziła go za nos. Pewnego dnia żądała, by ją poślubił, tak jak się żąda jakiegoś cacka z fantazji.

Trzeba było więc przede wszystkim się rozwieść. Cóż! To powinno być rzeczą łatwą. Po dokładnie 23 latach małżeństwa, żona jego nie powinna go już kochać. Żyli razem raczej siłą przyzwyczajenia niż uczuć. Separacja winna się odbyć bez zmartwień. Hortensja Balezka mówiła głosem ciepłym, tonem zdecydowanie kategorycznym. Całkowicie przekonała Lucjana Richez, który wróciwszy do domu nie omieszkał zresztą ucałować małżonki w czoło, mówiąc: „Mam nadzieję, że nie nudziłaś się zbytnio beze mnie, moja kochana?"

„Nie, tyle jest do roboty w mieszkaniu! Ale mimo to cieszę się, że cię znów widzę".

Wieczora tego, szukał środków zrealizowania swego projektu. Oczywiście nie o to chodziło, by uciec jak złodziej. Aby uspokoić swoje sumienie, musiał mieć szczęście jego domowego ogniska jest tylko czczym słowem, teraz, gdy miłość wygasła. Chodziło o jasne stawienie sprawy. A gdy już raz ustali się fakty separacja sama się im narzuci. Tak, ale w jaki sposób dwoje ludzi nieśmiałych mogło się zdobyć równocześnie na jasne stawienie sprawy? Gdy sobie przypomnimy, że Lucjan Richez był powieściopisarzem, nie weźmiemy mu za złe, że w tych okolicznościach, znalazł w swej wyobraźni nowy precedens.

Aby zobrazować swej żonie nowowytworzoną sytuację, zredagował opowieść, w której, za pośrednictwem zmyślonych postaci — wyjaśnił całą historię. Dla lepszego zrozumienia dodał zręcznie parę intymnych szczegółów tak, aby pani Richez nie miała żadnych złudzeń co do właściwego znaczenia tej opowieści. W zakończeniu rozwiódł dwoje małżonków zaznaczając że żona, w której sercu nie zostało już nic z dawnej miłości, odeszła bez żalu na Południe, gdzie, mając zapewniony byt materialny, mogła pędzić szczęśliwe dni na łonie rodziny...

Gdy oddawał ów tekst pani Richez, nie odbyło się bez wzruszenia. Ale Hortensja Balezka powinna być zadowolona. Pilno mu też było donieść jej o tym „wyczynie".

Gdy wracał, pytał się sam siebie w duchu, jak też żona go przyjmie. „Mam nadzieję, że nie nudziłaś się zbytnio beze mnie, moja kochana?" — spytał niepewnym głosem. A ta mu na to ze zwykłą pogodą w obliczu:

„Nie, tyle jest do roboty w mieszkaniu... Ale mimo wszystko cieszę się, że cię znów widzę".

Czyżby nie zrozumiała? Lucjan sądził, że odłożyła na jutro kopię opowieści. Zapytał się wprost o to. Powiastka została dokładnie przepisana na maszynie, odczytana uważnie i odesłana do „Wielkiego Dziennika".

Dlaczego więc nic nie mówiła? Milczenie jej było niezrozumiałe. Bezsprzecznie i ona była nieśmiała. Ale teraz gdy sytuacja przedstawiała się tak jasno w swej brutalnej prawdzie, gdy chodziło już tylko o wyciągnięcie z niej odpowiednich konkluzyj, — zresztą wcale nie groźnych, — zdawało mu się, że można już mówić. Cała trudność polegała na tym, od czego zacząć.

Lecz i na to znalazł się sposób! Gdy opowieść ukazała się w druku. Lucjan Richez znalazł w niej to, czego szukał. Żona jego zmieniła zakończenie opowieści. Dwoje małżonków kontynuują jeszcze kroki rozwodowe, ponieważ mąż tego się domaga, ale żona, która nawet po 23 latach małżeństwa nie przestała go kochać, chociaż może nieraz miłość swą źle wyrażała, umiera z rozpaczy.

To była odpowiedź!

Lucjan Richez ją zrozumiał. Tego samego dnia zerwał z Balezką. Lecz podobnie jak i żona — nie zdradził się, że wie o jej przypadkowej współpracy, nigdy się jej nie przyznał, że czytał zakończenie w jej interpretacji. Takie to zdarzają się czasem dramaty bez słowa!

„Mam nadzieję, że nie nudziłaś się zbytnio beze mnie, moja kochana?" — zapytał się tylko odrobinę łagodniej niż zwykle, gdy wrócił.

„Nie, tyle jest do roboty w mieszkaniu... Lecz mimo to cieszę się, że cię znów widzę" — odrzekła żona wyciągając ku niemu ramiona. —

Przekład: **K. Tomaszewskiego**

Przed wiosennym sezonem

Wprawdzie przeciągająca się nadmiernie zima straszy nas ciągle przeróżnymi niespodziankami, ale i tak wiemy doskonale, że to ostatnie jej wyczyny. Praktyczna kobieta już po Nowym Roku rozmyślać poczyna o wiośnie, tej płaszczowo-kostiumowej, bo wiadomo, że gdy pewnego dnia spod śniegu wyjrzą pierwsze kwiatki, już na szycie, odświeżanie i przeróbki będzie stanowczo za późno.

Skąpe na razie wiadomości o wiosennych niespodziankach mody podają, iż:

w kostiumach obowiązuje żakiet lekko wcięty w talii, jedno lub dwurzędowych, na wzór męskich marynarek;

najwięcej noszone będą spódnice sportowe, z jedną głęboką fałdą na przodzie. Długość spódnicy 5—7 cm poniżej kolan;

mile widziane będą do kostiumów bluzki fantazyjne, z plisowanymi żabotami, koronką itd.;

kolory tylko najjaśniejsze: szary we wszystkich odcieniach, rezedowy, niebieski i żółty. Beige wchodzi zdecydowanie na miejsce popielatego;

powszechnie noszone będą wszelakie kraty, mniejsze i większe, zależnie od smukłości sylwetki.

Poza tym nie należy przejmować się tym, co zobaczymy w żurnalach, i pamiętać, że prawdziwą elegancję tworzą nie ekstrawagancje mody, ale osobisty wdzięk, smak i umiar.



Elegancki kostium przedpołudniowy. Żakiet w paseczki, o ciekawym wyzyskaniu pasków na przodzie, spódniczka gładka, lekko skloszowana.





Ostatni krzyk mody — kostium jednobarwny, w kolorze szarym. Żakiet zaokrąglony z przodu, o kloszowej, „tiurniurowej" linii tyłu i oryginalnych kieszeniach.



Piękny płaszcz z modnej wełny w kratę, luźny, z krytymi kieszeniami, wspaniale spełniający obowiązkowe warunki praktyczności i elegancji

Przeczytajcie dzieci...

ZOFIA BRONIKOWSKA

Do syna

. . . Dalekie cię nęcą podróże . . .
Nad mapą pochylony — godzinami
wyznaczasz dalekie trasy,
przemierzasz lądy nieznane
i oceany olbrzymie —
wzdłuż i wszerz . . .
A nocą ci się śni
niezwykłych przygód ogrom.
Że ty tak samo . . .
Że ty też
jak Józef Conrad,
jak Jack London . . .
I nawet nie wiesz o tym,
że może w tej samej chwili
w jakimś dalekim, obcym kraju
czyjaś głowa nad mapą się chyli,
a oczy są pełne łez
i serce pełne tęsknoty . . .
Za słońcem
pszeniczno-złotym,
za wierzbą rosochatą
pochyloną nad stawem —
za błękitnie bieloną chatą . . .
Tobie — śnią się w marzeniach
egzotyczne dżungle —
słoneczny urok Indii,
drapacze chmur . . .
A ktoś inny — stamtąd — wspomina:
Śląsk!
Mazowsze!
Pomorze
i sine pasmo gór! . . .

JÓZEF BARANOWSKI

O dobrej wiewiórce

Przyleciała wiewióreczka
Do swej koleżanki:
— Moja droga, moja złota,
Takie zimne ranki . . .

A orzeszki wszystkie zjadłam
I smaczne żołędzie,
Chłodno — głodno w mojej dziupli,
Nie wiem, co to będzie.

Bądź tak dobrą i poratuj
Biedną wiewióreczkę,
Choć żołędzi parę funtów,
Orzeszków troszeczkę.

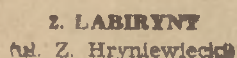
— Ależ chętnie, moja droga,
Mam dosyć zapasu,
Zima już na ukończeniu,
Coraz cieplej w lasach.

Zamów tylko dwa zajączki,
Niech przyjadą wozem,
Mój braciszek zapakować
Towar mi pomoże.

— Ach, dziękuję ci, dziękuję!
— Ależ nie ma za co!
Pospiesz się i z zajączkami
Zaraz do nas wracaj.

Rozrywki umysłowe

REBUS Uł. „Teka"



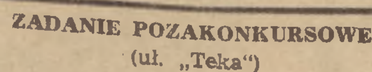
2. LABIRYNT

(uł. Z. Hryniewiecki)

17								
	13							14
		9					10	
			5			6		
				1	2			
			4		3			
		8				7		
	12						11	
16								15

Zaczynając od środka, wpisać w poniższą figurę wyrazy o podanym znaczeniu tak, by ostatnia litera jednego wyrazu była pierwszą następnego.

Znaczenie wyrazów: 1. symbol pierwiastka, 2. litera grecka, 3. forma utworu poetyckiego, 4. naczelnik, nadzorca w Turcji, 5. pierwiastek chemiczny, 6. tułów, 7. skrytka bankowa, 8. nazwa Europejczyków w Indiach, 9. wystająca część domu z balustradą, 10. grecki bóg morza, 11. zakład leczniczy, 12. środek nasenny, 13. półwysep w Kanadzie, 14. jarzyna, 15. gryzoń, 16. śnieżnobiała odmiana gipsu, 17. przewrót.

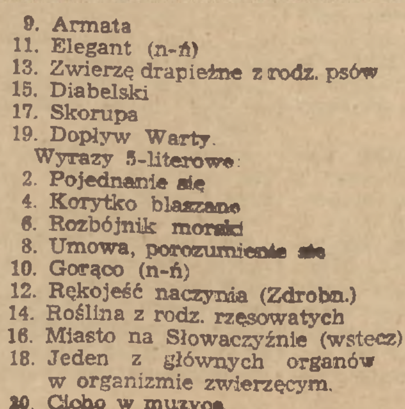


ZADANIE POZAKONKURSOWE

(uł. „Teka")

LOGOGRYF ŁAŃCUCHOWY

W podaną figurę łańcucha wpisać 20 wyrazów. W koła wpisać wyrazy 6-literowe w kierunku zegarowym, w człony płaskie wyrazy 5-literowe. Miejsce 1-szej litery wyrazów 6-literowych różne, do odgadnięcia. Litery wspólne na skrzyżowaniu ogniw łańcucha, czytane w kierunku zegarowym, dadzą ostateczne rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów:

Wyrazy 6-literowe:

1. Pracownik kopalni
3. Część roweru
5. Państwo europejskie
7. Stan atmosfery
9. Armata
11. Elegant (n-ń)
13. Zwierzę drapieżne z rodz. psów
15. Diabelski
17. Skorupa
19. Dopływ Warty.

Wyrazy 5-literowe:

2. Pojednanie się
4. Korytko blaszane
6. Rozbójnik morski
8. Umowa, porozumienie się
10. Gorąco (n-ń)
12. Rękojeść naczynia (Zdrobn.)
14. Roślina z rodz. rzęsowatych
16. Miasto na Słowaczyźnie (wstecz)
18. Jeden z głównych organów w organizmie zwierzęcym.
20. Cicho w muzyce.

3. SZARADA

(ułożył Emka)

Całość jest faktem niczym niewzruszonym
Żadna pięć polityczna jego nie obali;
Pięć-sześć i siedem nowa jest zniszczonym
Marzeniem wieków, ludzi, co wytrwali.
Choć wróg **sześć-dziewięć**, podły **dwa-trzy** srogie
Zadawał synom Matki — **osiem-dziewięć**
Wróciły ziemie sercom naszym drogie,
Dwa-cztery Słowian wróciła do siebie.
Raz pierwszej-drugiej oraz trzeciej--czwartej
Żadna potęga nie zepchnie polskości,
Duch nowej ery sprawuje tam wartę...
Całość zwycięstwem jest **sprawiedliwości**.

4. ZADANIE MATEMATYCZNE

(uł. S. Sobolewski)

Bok kwadratu **wyraża się liczbą** LITERĄ, obwód **tegoż kwadratu otrzymujemy** z mnożenia LITERA X A = ALITER. Jaki to kwadrat?

• • •

(oprócz pozakonkursowego, które przeznaczone jest dla amatorów) nadesłane w terminie do dnia 28 marca, Redakcja przeznacza do rozlosowania trzy nagrody książkowe.

Rozwiązanie zadań z nr 8

„ŚWIAT I ŻYCIE"

1. **Rebus:** Przyszłość nasza w pracy.
2. **Krzyżówka Szkieletowa**

	[1] P	[2] A	J	[3] A	C	[4] E		[5] M	I	[6] K	Ą	[7] D	O	
[8] P		D		R		D		I		O		A		[9] K
[10] O	L	I	W	A		E		D		[11] R	O	N	D	O
L		G		[12] B	[13] A	N	[14] K	I	[15] E	T		T		L
[16] O	L	E	[17] J		Ł		O		R		[18] C	E	L	A
			[19] O	L	I	M	P	I	A	D	A			
[20] O	S	[21] A	D		B		I		T		[22] L	[23] A	M	[24] A
R		E		[25] L	I	[26] T	A	[27] W	O	[28] R		K		R
[29] M	A	R	T	A		O		O		[30] O	S	A	K	A
O		O		M		G		D		T		T		K
	[31] O	K	T	A	W	A		[32] A	D	A	G	I	O	

3. **Problem afrykański.** Sześciu motocyklistów startuje jednocześnie. Po 60 km zbiorniki są wyczerpane. Kierowcy napełniają je z kanistrów pierwszego motocyklisty, który powraca do bazy, a pozostali jadą dalej. Na 120 km drugi motocyklista napełnia zbiorniki czterech swych kolegów, a sam wraca do bazy, zabierając 6 litrów na powrót. Na 180 km trzeci motocyklista napełnia zbiorniki swych kolegów, a on sam wraca z dziewięciolitrowym zapasem benzyny. Wreszcie na trzechsetnym kilometrze piąty motocyklista oddaje szóstemu 3 litry benzyny, a sam, posiadając 15 litrów, wraca do bazy. Ostatni motocyklista ma ogółem 21 llitrów, które mu wystarczą na przebycie pozostałych 420 km.

4. **Zadanie matematyczne:**

9 skrzyń	1 litr.	à 20 but. =	180 but.
8 skrzyń	0,5 „	à 30 but. =	240 but.
7 skrzyń	0,25„	à 48 but. =	336 but.
24 skrzyń		=	756 but.

5. **Logogryf ślimakowy.**

1) Bagno, 2) odbieg, 3) galena, 4) abakus, 5) Soroki, 6) izan, 7) nędza, 8) album, 9) mrówka, 10) Aj, 11) jeleo, 12) caban, 13) Nakło, 14) oblat, 15) Troy, 16) Yeats, 17) Safi, 18) Io, 19) oręż, 20) Żydaczów, 21) Widze, 22) Eure, 23) eł, 24) Łża, 25) a. f., 26) fiok, 27) kret, 28) Tsu, 29) ut, 30) tnij, 31) jen, 32) nie, 33) eu, 34) Ufa, 35) aj.

Ostateczne rozwiązanie: BOGA SIĘ BÓJ, CNOTY SIĘ DZIERŻ, FORTUNIE NIE UFAJ.

Nagrody za rozwiązanie powyższych zadań przyznano:

1. **S. Sobolewski, Baworów** — „Na kresach lasu" Sieroszewskiego,
2. **K. Malewicz, Radomsko** — „Znasz li ten kraj" Boya-Żeleńskiego,
3. **K. Klausiński, Świętochłowice** — „Wybór poezji" Słonimskiego.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Poza tym dobre rozwiązania nadesłali: M. Kopeć i H. Nowakowska z Katowic.

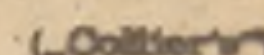
• • •

Na prośbę niektórych Czytelników uzupełniamy rozwiązanie konikówki z Nr 5 „Świat i Życie". Był to urywek z **„Sonetów Krymskich" Mickiewicza — Cisza Morska.**

Świat się śmieje...

W UJEŻDŻALNI

— Proszę osiodłać mi konia, który mnie jeszcze nie zna.



(„Collier's")

PIKNIK W PAŁACU

— Na przyszły raz, to Baptysta będzie musiał wdziać również szorty.

(„La Marseillaise")

NA WIZYCIE

— A może byłby już czas, abyśmy poszli do domu...?

(„Opera Mundi")

BIAŁY SPORT

— A teraz panie trenerze, co trzeba robić, aby się zatrzymać?
— Jak to, to ja myślałem, że pan jest trenerem!

(„Śmiechoty")

Perskie dywany

Iran — to ojczyzna perskich dywanów i kraj, gdzie tkactwo ręczne jest najbardziej rozwinięte. Stąd sztuka tkania dywanów rozprzestrzeniła się na cały świat do Indii, Małej i Średniej Azji, a wreszcie trafiła do Europy.

Z pokolenia na pokolenie przekazują nieznani artyści swoją bezkonkurencyjną sztukę tkania dywanów. Tak doszła ona do dzisiejszych czasów. I dlatego Iran na każdym kroku przypomina człowiekowi, że znajduje się w krainie dywanów.

Przechodząc ulicą, w godzinach modlitwy widzi się, jak na starym, zniszczonym dywaniku siedzi, z głową zwróconą ku wschodowi, prawowity muzułmanin i wznosi modły do swego boga.

W godzinach południowego żaru, idąc ulicami martwego w tym czasie miasta zauważyć można w cieniu bram, na zakurzonych strzępach dywanów, wypoczywającego po wielogodzinnych trudach swej pracy — tragarza ulicznego.

W brudnych kawiarenkach południowej części Teheranu spotkacie palaczy opium. Jedni przygotowują się do wchłonięcia w płuca tego zdradzieckiego dymu, inni zaś już mają go dosyć i siedzą odurzeni, lub półprzytomni, leżą na wytartych dywanach.

Im wyższy stopień zamożności obywatela irańskiego, tym coraz większa zasobność dywanów. — Zwiedzając pałace szachów, ma możność się do syta napatrzeć na te przepiękne arcydzieła rąk ludzkich.

W wielokilometrowych labiryntach znanych teherańskich bazarów, w Tauryzie czy Szyrazie, spotkać można wielkie składy dywanów. Leżą tam całe góry zwiniętych w role dywanów, gotowych do wysyłki, tam też można spotkać fachowców, którzy przeprowadzają badania i poprawki tych drogocennych tkanin. Z tych wielkich składów partie dywanów rozchodzą się na cały świat. Chociaż dziś trudno jest powiedzieć: rozchodzą się, raczej należało by powiedzieć — rozchodziły się.

W powojennej dobie hurtownicy dywanów nie robią interesów. Miejscowi obywatele zbiednieli do tego stopnia, że o kupnie dywanów nie mogą marzyć, zniszczona Europa nie spieszy się z zamówieniami.

Tkanie dywanów to połączenie artystycznej fantazji, z ogromną cierpliwością i zamiłowaniem do tej pracy.

Zwiedzając bogatą kolekcję dywanów w Historyczno - Archeologicznym Muzeum w Teheranie, ze zdziwieniem staniecie przed niewiele większym od kwadratowego metra dywankiem, z wyjątkowo oryginalnymi ornamentami. Wpatrując się w te ornamenty zobaczycie, że jest to wspaniałe powiązanie alfabetu arabskiego. W tym właśnie ornamencie odczytacie wszystkie przepisy Koranu. Ileż lat musiał poświęcić na tę mrówczą pracę artysta-tkacz? Czy wystarczyło tu jedno pokolenie — czy też syn musiał kontynuować dalej pracę ojca, przedwcześnie oślepłego przy tym wysiłku?...

Ciekawe, czy amatorzy dywanów, znawcy i kolekcjonerzy, zdają sobie sprawę z jakim trudem i cierpieniem ludzkim związany jest piękny i tak nęcący ich oczy — dywan perski?



Ornament tego dywanu — to alfabet arabski. Główne przepisy Koranu wplótł artysta-tkacz w mozaikę

Oto jesteśmy w ciasnym, dusznym, półciemnym warsztacie tkackim. Od sufitu zwiesza się, jakby jedna wielka pajęczyna, niciana osnowa powstającego dywanu. W górze wiszą różnokolorowe kłębki wełny. Na dole, na brudnych deskach, naprzeciwko części tkanego dywanu siedzą tkacze. Małe dzieci, chłopcy i dziewczęta, po troje, czworo i pięcioro, w zależności od szerokości dywanu. Sami młodzi, lat 5 lub 6. Dzieci te wcześniej nauczyły się wplatać wełnianą nitkę przędzy w osnowę dywanu, aniżeli mówić. Ich małe palce z ogromną szybkością biegają po osnowie, tworząc piękny wzór. Wśród tych dzieci wychudłych i patrzących chorymi, błyszczącymi oczyma, odzianych tylko w koszule, uwija się ojciec lub matka. Jak dyrygent w orkiestrze kieruje symfonią kolorów i rysunkiem. Od świtu do zachodu słońca, dzień w dzień, nie odchodząc z miejsca, gdyż nawet obiad jadają przy warsztacie — siedzą te maleństwa przy swej mrówczej pracy.

Skomplikowany i subtelny jest rysunek dywanu. Do bólu oczu natężony musi być wzrok. Płuca systematycznie wdychają pył, unoszący się z wełny. Biegają szybko po osnowie małe, brudne palce. Z dnia na dzień pył coraz bardzie wżera się w młode płuca, a ciągłe naprężenie oczu zabija dziecięcy wzrok. Gruźlica zbiera tu swoje obfite żniwo. Stąd wywodzą się te ogromne masy ludzi niezdolnych do pracy, żebrzące po wszystkich ulicach, placach i targach miast irańskich. Ci mali i dorośli artyści-tkacze otrzymują za swoją pracę zaledwie grosze, nie wystarczające na opędzenie najprymitywniejszych potrzeb. Zyski z ich pracy toną w kieszeniach kupców-hurtowników.

Piękne są perskie dywany. Lecz ten, który widział jakim trudem powstają, wciąż pozostaje pod wrażeniem, że spoza tej cudnej harmonii barw, patrzą na niego błyszczące, chore oczy dziecka...

STANISŁAW KANTOR

Ameryka walczy ze śmiercią i chorobami

W przeglądzie wiadomości z życia Ameryki, trzeba specjalnie uwypuklić troskę o zdrowie fizyczne, bez którego nie ma prawdziwej radości życia. Na tym też polu przechodzi przodownictwo w osiągnięciach naukowych i praktycznych ze starej Europy za Ocean.

Europa formalnie, pod względem ustawodawstwa socjalnego i zdrowia publicznego, wyprzedziła o wiele dziesiątków lat Stany. Nie znano tam np. ustawy o kasach chorych i socjalnych ubezpieczeniach. Pewną rewolucję dopiero wprowadziły do życia amerykańskiego rooseveltowskie „New Deal" i umowy zbiorowe, zawierane między coraz to silniejszymi związkami zawodowymi robotników a pracodawcami. To, co jednak robi się bez ustaw na polu zdrowia publicznego i opieki zdrowotnej nad robotnikiem, budzi respekt.

Jeden z najbardziej popularnych przemysłowców amerykańskich, Kaiser, budowniczy słynnych okrętów „Liberty", zagwarantował za 50 centów tygodniowo robotnikom swych stoczni badanie lekarskie, opiekę i zabiegi.

Bardzo ciekawie uregulowana jest służba zdrowia u Forda. Szpitale fordowskie są urządzane na zasadach samowystarczalności. Inne koncerny nie pozostają w tyle za Kaiserem.

Nie istnieje w ogólnej państwowej skali ubezpieczenie na starość, od wypadków itp. Do nielicznych jednak wyjątków należy robotnik, który by nie posiadał jednej lub kilku polis ubezpieczeniowych prywatnych.

Najsilniejsza organizacja polska, Związek Narodowy Polski, jest również instytucją ubezpieczeniową i na tym zasadza się jego potęga finansowa i polityczna. Bardzo ciekawą instytucją są ubezpieczenia żołnierzy, praktykowane w czasie ostatniej wojny.

Pierwsze ustawy, regulujące narodziny programu zdrowia publicznego, ukazują się w roku 1937. Na urządzenie i utrzymanie lokalnych urządzeń zdrowotnych Social Security Act przewiduje rocznie osiem milionów dolarów i dwa miliony na badania. Ustawa o kontroli chorób wenerycznych przeznacza na cele ich zwalczania 12,5 mil. dolarów z funduszów związkowych. Poza tym olbrzymie sumy na te same cele lub podobne przeznaczały poszczególne stany, samorząd, organizacje prywatne i samopomocowe. Opieka nad matką, dzieckiem, dzieckiem ułomnym staje się coraz częstszym zjawiskiem w życiu poszczególnych stanów i samorządów lokalnych. Rozmaitość form jest zadziwiająca.

Amerykanie lubią robić różne rzeczy w wielkiej skali. Miasto Savannah, w stanie Georgia, chciało mieć dokładny obraz zdrowotności swych mieszkańców, a w szczególności stan chorób wenerycznych i tuberkulozy. Całe dosłownie miasto, ze starcami i dziećmi włącznie, dało się prześwietlić. 71.149 mieszkańców poszło dobrowolnie do badania. Badanie to wykryło 3000 wypadków syfilisu, o którym nie wiedzieli nawet zainteresowani i 450 nieznanych przedtem wypadków tuberkulozy. Badanie to umożliwiło władzom miejskim organizację akcji likwidacyjnej tych plag. Oczywiście dyskrecja była całkowicie zapewniona.

Dziesięć lat pełnych energii i produktywności może być dodane każdemu obywatelowi — mówi główny lekarz publiczny zdrowia w Stanach, o ile zastosuje w praktyce osiągnięcia nauki na terenie wyżywienia narodu. Śmiertelność w Stanach spada. Ludzie żyją lepiej i dłużej, i każde dziecko ma szanse uzyskania przeciętnego wieku 63 lat, podczas gdy jego poprzednicy sprzed lat stu mogli uzyskać jedynie 35 lat życia.

Wojna narzuciła lekarzom Stanów dużo problemów do rozwiązania. Żołnierz amerykański musiał walczyć w niesłychanie trudnych warunkach sanitarnych, w dżunglach i na bagnistych wyspach Pacyfiku, gdzie sama malaria rokrocznie kosi miliony ludzi. W Indiach życie przeciętnego człowieka wynosi przecież jedynie 25 lat. Malaria i tyfus, oraz inne choroby tropikalne są więc groźniejsze od kul nieprzyjacielskich, a nawet od bomby atomowej. Do głównych wrogów ludzkości należą moskity, wszy i inne insekty, roznoszące zarazki. Do zwalczania tego wroga zabrali się Amerykanie z właściwą im energią.

Stary środek owadobójczy, wynaleziony przez Szwajcarów, a wydobyty przez Amerykanów z zapomnienia, tak zwany D. D. T. stał się potężną bronią, przynoszącą zwycięstwo w czasie wojny, a ratunek w czasie pokoju. Towarzyszy ten środek żołnierzom amerykańskim na wszystkich możliwych frontach i nawet ich wyprzedza. Przed lądowaniem bowiem na poszczególnych wyspach Pacyfiku, aeroplany rozpylały ten proszek, budząc u Japończyków olbrzymie zaniepokojenie. W Neapolu w 1943 r. szalał po zajęciu miasta tyfus. Dzięki D. D. T. zaraza ta wygasła, jak również wyginęły wszystkie wszy i gnieżdżących się po piwnicach Włochów.

Środek ten zaczyna mieć zastosowanie pokojowe w rolnictwie i ogrodnictwie. Zabija np. chrząszcza kartoflanego, mszycę i inne szkodniki w ogrodach i na polach. Ma zastosowanie na targach żywnościowych, w składach ryb, portach rybackich. Mysz, zjadająca zatrute muchy, ginie. Od D. D. T. ginie mucha domowa, przenosząca bakcyl paraliżu dziecięcego. Wielkie farmy hodowlane uwolniły się od muchy, która wysysała krew bydłu. Podniosła się przez to wytwórczość mleka i polepszyła się jakość mięsa.

Szereg uczonych obawia się jednak, że D. D. T. przez wytępienie szeregu owadów, gotowe jest naruszyć równowagę w naturze. Sprawę tę jednak ciągle się bada i studiuje.

Seminarium matematyczne

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

raty naukowe, pomogło wydatnie w organizacji Zjazdu. Także koło młodych projektuje zjazd kół matem.-fizyczny z całej Polski.

Stosunki z zagranicą

Przedwojenne stosunki matematyków polskich z zagranicą były bardzo żywe. Do Wrocławia wybiera się także prof. Edward Cech z Pragi. Zamierza też tu na dłuższe studia przyjechać docent z Pragi Katietow. Wszystko to świadczy o coraz większym rozwoju i uznaniu matematyki polskiej, w tym wypadku zaś — wrocławskiej.

Jeśli chodzi o prace uczonych matematyków wrocławskich i ich asystentów, przygotowane już do druku, lub będące na warsztatach, to przedstawiają się one następująco:

Prof. H. Steinhaus przygotowuje monografię (w wyd. Mon.-Mat.) „O funkcjach niezależnych" (wspólnie z dr. Markiem Kacem, uczniem swoim, dziś profesorem uniw. w Ameryce), oraz książkę: „Opowiadania matematyczne". — Oczekują na druk prace, dotyczące taryf elektrycznych, o pewnych indeksach geograficznych, o nowym twierdzeniu Sarnika, dotyczącym geometrii liczb — i wiele innych.

Prof. W. Ślebodziński opracowuje dla wyd. „Monografie Matem." — monografię z dziedziny geometrii różniczkowej „O symbolicznych formach różniczkowych" — oraz mniejsze prace z geometrii różniczkowej.

Prof. B. Knaster pracuje nad zagadnieniem tzw. „podziału pragmatycznego" — wspólnie z prof. Steinhausem. Ponadto nad różnymi zagadnieniami topologicznymi.

Prof. E. Marczewski przygotowuje dla „Monografii Matem." pracę pt.: „Ogólna teoria miary". Znajdują się w opracowaniu, lub czekają na druk prace głównie z teorii mnogości i teorii miary. Ponadto w opracowaniu jest artykuł o historii matematyki polskiej dla P. A. U.

Adiunkt mgr. Marceli Stark — pracuje nad zagadnieniami z geometrii różniczkowej.

Adiunkt dr. Stefan Drobot — złożył do druku pracę doktorską „O równaniach teorii sprężystości".

Asystent st. mgr Stan. Hartman przygotowuje pracę doktorską „O zagadnieniach niezależności liczb, zbiorów i funkcyj".

Asystent st., mgr. Zbigniew Moroń zajmuje się zagadnieniami rozkładu prostokątów na różne kwadraty i zagadnieniami pokrewnymi.

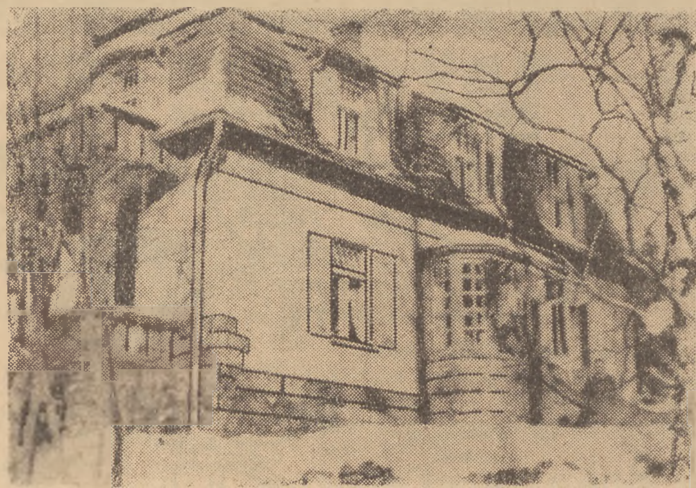
Asystent st. mgr. Julian Perkal — pracuje nad zagadnieniami rozkładu zbiorów na zbiory o mniejszych średnicach i nad innymi zagadnieniami geometrii metrycznej.

Asystent mł. mgr. Maria Nosarzewska opracowuje zagadnienia teorii miary i geometrii liczb. M. in. ma rezultaty wspólne z profesorami Steinhausem i Marczewskim.

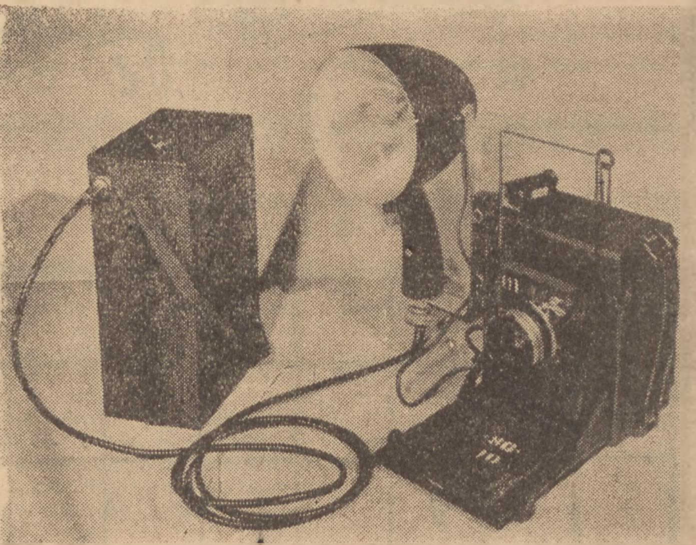
Asystent mł. Mieczysław Warmus zajmuje się zagadnieniami z matematycznej teorii walki i

ROMAN AFTANAZY

Ciekawostki z kraju i zagranicy



W Szklarskiej Porębie otwarty został Dom Wypoczynkowy Związku Zawodowego Dziennikarzy Polskich.



Nowe zdobycze w technice fotograficznej Ameryki. Lampa do zdjęć specjalnych, którą dokonać można około 4 tysiące zdjęć!



Jeśli pasy, to tylko poprzeczne — głosi wiosenna moda Paryża. Na zdjęciu kreacja domu mody Jacques Costet, potwierdzająca ten obowiązujący kanon. Dla pań trochę pełniejszych model surowo wzbroniony, jako że linie w poprzek wybitnie pogrubiają.

Zmniejszona objętość dodatku „Świat i Życie" jest chwilowa i podyktowana trudnościami rynku papierniczego.